

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 3. | Wąbrzeźno, dnia 14 stycznia 1928 r. | Rok 5

Ewangelja.

św. Jana rozdział 2, wiersz 1—11.

Były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej, a była tam matka Jezusowa. Wezwan też był i Jezus i uczniowie na gody. A gdy nie stawało wina, rzekła matka Jezusowa do niego: wina nie mają. I rzekł Jej Jezus: Co mnie i Tobie niewiasto? Jeszcze nie przyszła godzina moja. Rzekła matka Jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągiew kamiennych, wedle oczyszczenia żydowskiego postanowionych, biorących w się każda dwie albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą i napełnili je aż do wierzchu wodą. I rzekł im Jezus: Czerpajcież teraz, a donieście przełożonemu wesela. I donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która stała się winem, a nie wiedział, skądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali, wezwał oblubieńca przełożony wesela i rzekł mu: wszelki człowiek pierwej kładzie wino dobre, a gdy się napiją, tedy podlejsze, a tyś dobre wino zachował aż do tego czasu. Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę Swą i uwierzyli Weń uczniowie Jego.

########+########################

Nauka z ewangelji.

Czemu Pan Jezus przybył na to wesele?

1. Zaproszono Go bowiem na nie; a może był spokrewniony z narzeczonymi, jak się domyślają niektórzy pisarze. 2. Pan Jezus przyjął to zaproszenie, aby według woli Ojca Swego niebieskiego cudem pierwszym okazać Swą „chwałę", t. j. Swe Bóstwo i tym sposobem wzniecić w ludziach wiarę w Siebie. Tego celu dopiął, gdyż Ewangelista mówi na końcu, że uwierzyli Weń uczniowie jego. 3. Uczcił pokornych i pobożnych narzeczonych, którzy Go z Matką i uczniami zaprosili na weselne gody. 4. Dał nam przykład upokorzenia dobrowolnego, przyjąwszy zaproszenie narzeczonych. 5. Zamienieniem wody na wino chciał przyjść na pomoc ich ubóstwu i ocalić ich dobre imię. 6. Swą obecnością uświęcił i uznał małżeństwo jako stan miły Bogu. 7. Okazał, że chrześcijaninowi wolno skromnie i przyzwoicie się zabawić bez szkody na ciele i duszy. 8. W przemianie wody na wino widzimy większy cud w ustanowionej przezeń później Komunji świętej, t. j. przemiany wina na Krew, chleba na Ciało Jego święte, ofiarę złożoną Jego narzeczonej, Kościołowi świętemu na pokarm, oczyszczenie i ku radości wiernych.

Czemu Marya mówi: „wina nie mają!"

1. Jest bowiem miłosierną, a jako matka miłosierdzia opiekuje się ludźmi biednymi w niedostatku będącymi, a bojącymi się Boga. Czemuż tedy nie uciekamy się w każdej potrzebie do tej miłosiernej Matki, która i bez próśb naszych troszczy się o cierpiących i potrzebujących? 2. Marya wierzy silnie w wszechmocność, dobroć i miłość, którą pała Pan Jezus względem Niej. Dlatego zwraca Jego uwagę na ubóstwo nowozaślubionych i pozostawia do jego woli jak i kiedy chce temu niedostatkowi zaradzić. Tak czynić powinien każdy chrześcijanin, ilekroć w sprawach doczesnych modli się do Boga czy za siebie, czy za innych. Niechaj prosba jego tchnie szczerą wiarą i silnem zaufaniem, ale wysłuchanie i spełnienie swej prośby winien zdać na Boga.

Czemu kazał Chrystus przełożonemu wesela zanieść wino?

Aby tenże przełożony godów, zobowiązany do przestrzegania porządku i zachowania się gości, jako znawca wypowiedział swe zdanie, co sądzi o dobroci tego napoju i tym sposobem poświadczył wobec gości cudowność tego zdarzenia.

Czemu Pan Jezus tym cudem utworzył lepsze i szlachetniejsze wino od przedtem używanego?

Aby dowodnie okazać swą dobroć i wszechmocność. Cuda Jezusowe jako czyny Boskie są doskonałe. Nietylko działają w sposób nadzwyczajny, to co wytwarza natura w sposób zwyczajny, lecz dają w sposób lepszy i piękniejszy od natury. Przy pomnożeniu chleba i ryb sprawił Pan Jezus, że był zapas większy od chwilowej

potrzeby. Ten czyn Jezusa można jeszcze uważać ze strony duchowej. Świat raczy początkowo swych gości słodkiem winem rozkoszy, ale upojeni temi rozkoszami czują gorycz po ich spożyciu, wyrzuty sumienia, obawę sądu Bożego, wstyd i hańbę. Zbawiciel podaje nam początkowo kielich gorzkich cierpień, ale gorycz ta z czasem zamienia się na słodycz i wiekuistą radość w niebiesiach.

Pogadanki z dziedziny radja

Czem jest radjo.

I.

Ostatnie 50-lecie obfituje w wynalazki techniczne pierwszorzędnej wagi. Doprawdy wielka musi być możność dostosowania się umysłu ludzkiego, aby zdążyć w tak krótkim czasie oswoić się z coraz to nowemi wynalazkami następującemi w ogromnie szybkiem tempie po sobie. Znane jest powszechnie zamieszanie, jakie w pojęciach naszych dziadków wywołało otwarcie pierwszej linji kolejowej. Jedni uważali, że szybkość, z jaką porusza się pociąg, będzie zabójczą dla zdrowia podróżujących, a inni mieli wprost kolej za twór szatana. Genjusz ludzki nie dał się jednak odstraszyć takiemi sądami i pracuje nadal nad powiększeniem szybkości środków komunikacyjnych. Pociąg i samochód stopniowo wypierają powozy zaprzągnięte w konie, a w niektórych krajach, jak np. w Holandji każdy prawie obywatel posiada swój rower. Dalszem rozwinięciem problemu szybkiej komunikacji jest telegraf i telefon drutowy. Obecnie wkraczamy w nową dziedzinę, w dziedzinę radjo. Radjo nie zna granic, a wiadomości rozprzestrzeniane przez radjo, rozchodzą się z szybkością ułamka sekundy. Wszystkie te wynalazki, mające ogromne znaczenie dla kultury, miały swój okres rozwoju, w czasie którego musiały przezwyciężyć przyzwyczajenia ludzi do dawnych nawyków i ogólnie rozpowszechnioną nieufność do rzeczy nowych. Oczywiście, że niechęć ta mogła najwyżej opóźnić rozpowszechnienie się wynalazku; zatrzymać w biegu postępu ludzkości nic nie jest w stanie. Najpóźniej zwykle przenikają nowe zdobycze kulturalne i techniczne do ludzi osiadłych na roli, nie dlatego, żeby na wsi ludzie byli mniej inteligentni, lecz, że w wielkich miastach wszelka nowość narzuca się ludziom z o wiele większą siłą. Miasta są ośrodkami nauki i techniki, tam więc przedewszystkiem ludzie zaznajamiają się z wszelkiemi nowościami, stnieją jednak i na wsi okolice, w których ogół zrozumiał zdobycze techniki. Zastosowanie maszyn dla celów rolniczych jest coraz bardziej cenione. Traktory, pługi motorowe, młocarnie i t. p. maszyny docierają stopniowo do coraz wiekszej ilości gospodarstw i każdy, kto raz przekonał się o korzyściach, jakie mu dają maszyny i nowe metody pracy maszynowej, nie mógłby się już bez nich obejść. Podobnie rzecz przedstawia się ze światłem elektrycznem. Wielu ludzi bało się, że ten nowy rodzaj światła kryje w sobie wiele niebezpieczeństw. Obecnie nikt już nie tęskni do kopcącej lampy naftowej i bardziej postępowe gospodarstwa zaprowadzają nawet oświetlenie elektryczne w stodołach i oborach. Bajka o niebezpieczeństwie światła elektrycznego rozwiała się już ostatecznie.

II.

Radjo znajduje się jeszcze w pierwszej fazie swego rozpowszechnienia się i wymaga jeszcze przezwyciężenia niechęci do rzeczy nowych. Prawda, że i obecnie już widać gdzieniegdzie antenę sterczącą nad zagrodą chłopską, lecz są to jeszcze wyjątki. Wkrótce już zajść powinna zasadnicza zmiana. Radjo-odbiornik okaże się nieodzownym sprzętem, potrzebnym każdemu obywatelowi, a szczególnie wielkie znaczenie posiadać będzie dla mieszkańców wsi. Radjo wzbogaca życie i chroni od odosobnienia. Obecnie wielu rolników uważa aparat odbiorczy za sprzęt luksusowy i pod tym względem radjo podziela los samochodu i roweru; również te nieodzowne obecnie dla wielu, środki komunikacji, uważane były do niedawna za luksus. W tym samym stanie rozwoju jest obecnie radjo. Wielu uważa, że jest to aparat przeznaczony jedynie dla rozrywki, że można coprawda przy pomocy niego słyszeć muzykę z Warszawy, Poznania, Katowic, Krakowa, a nawet z Rzymu, Wiednia, Londynu i Sztokholmu, ale ostatecznie można się obejść i bez tego. Mniemanie to byłoby zupełnie błędne nawet wtedy, gdyby radjo dawało tylko muzykę, gdyż kulturalnego wpływu muzyki nie należy lekceważyć. Szczególnie wielkie znaczenie ma radjo dla ludzi skazanych na samotność. Wyobraźmy sobie wioskę z dala od wszelkiej arterji komunikacyjnej. Jedyną nicią łączącą ją każdej chwili z życiem jest aparat radjowy. Należy tylko pokręcić parę guziczków, a do pokoju wstępuje chór, orkiestra, znakomity skrzypek lub śpiewak Mistrz słowa porusza najszlachetniejsze struny naszego serca, znakomity komik zmusza nas do śmiechu i do zapomnienia o troskach. Szereg innych zajmujących produkcyj sprawia, że trudno jest oderwać się od czarodziejskiej skrzynki. Kto sobie kiedykolwiek sprawił odbiornik, staje się gorącym jego zwolennikiem i trudno mu wyobrazić sobie życie bez radja.

Karnawał.

(według Glogiera i Klonowicza).

Począwszy od Trzech Króli, aż do środy popielcowej (w tym roku przypadającej 22 lutego) następuje okres zabaw, balów i uciech rozmaitych, zwany ogólnie karnawałem. Zapusty to polska nazwa karnawału.

Tradycja karnawałowa w Polsce sięga jeszcze pogańskich czasów. „Pust“ miał być bowiem pogańskim bożkiem wesołości, stąd też powstały nazwy: pustoła, zapusty, rozpusta.

Tak zwane maszkary zapustne i przebieranie się w różne kostjumy, jakie widzimy w średnich wiekach na zachodzie, dały początek w Polsce zwyczajowi przebierania się w zapusty za żydów, cyganów, niedźwiedzi i t. p.

Jedną z najpiękniejszych zabaw, urządzanych zimą, a w szczególności w zapusty był zawsze „kulig.“ Dziś trudno określić skąd wzięła się ta nazwa. Prawdopodobnie początek jej dała „kula“

czyli „krzywała", t. j. laska zakrzywiona, jaką wysyłano najprzód do dworów z oznajmieniem, że kulig niebawem zawita.

Kulig był właściwie zabawą połączoną z tańcami. Młodzież w porozumieniu ze starszymi układała plan całej zabawy. Ubierano się strojnie i przebierano za żydów, cyganów, górali, a częstokroć za Hiszpanów, Francuzów i t. p. Młodzież męska jechała konno, starsi i panny sankami.

Niejeden pan dworu udając, że o niczem nie wie, nie kazał świecić w komnatach. Wtedy goście tem się nie zrażając proszą o gościnność staropolską. Z tą chwilą dopiero gospodarz prosi do wnętrza, służba zapala na gwałt światła w pokojach, zaś orszak kuligowy wali się w podwoje i zabawa się zaczyna.

Po różnych przemowach i dowcipnych oracjach idą tańce i rozrywki, przeplatane figlami i śpiewami. Jeżeli chodzi o tańce, uwzględniano przedewszystkiem poważny i uroczysty polonez, dalej żywy krakowiak, ognisty mazur, w końcu kujawiąk i obertas.

Według starych kronik nawet królowie polscy brali nieraz udział w kuligach. W dziele Gołębiewskiego czytamy: „Ta gromada, podobna do alpejskiej śnieżycy, wzrastając coraz bardziej gdzie spadła, to dlatego jedynie, ażeby wesołość pomnożyć, starożytny obyczaj zachować, serca zbliżać, wspólnych uciech doznawać, nie zaś klęski roznosić."

Najwięcej zabaw było zawsze przy końcu karnawału. W „tłusty czwartek" n. p. wesołą zabawę urządzały sobie przekupki krakowskie. Śpiewając i tańcząc na rynku, chwytały one chłopaków i nieżonatych mężczyzn i przywiązywały ich do kloca, albo stroiły w wieniec grochowy za karę, że się nie ożenili. Schwytani musieli się okupić.

Dzisiaj te wszystkie zwyczaje minęły bezpowrotnie. A szkoda naprawdę pięknej polskiej tradycji.

Zamieszki polityczne w Hiszpanji.



W północno-wschodnich okolicach Hiszpanji w Katalonji znowu wre. Mianowicie w Barcelonie, czyli mieście przemysłowem niezadowolenie ustawicznie wzrasta. Chodzi o ruch, zmierzający do oderwania Katalonji od Hiszpanji, na czele ruchu stoi pułkownik Macia. Nasz obrazek przedstawia położone nad morzem miasto Barcelonę.

Rady praktyczne.

Zapobieganie plamom na bieliźnie.

Jednym z najważniejszych czynników w pralniach i bielarniach jest odpowiednio czysta woda. Już ślady żelaza lub manganu w wodzie wywołują nieczystą biel materjału bielonego. Zaledwie 0,1 miligrama żelaza w litrze powoduje żółty odcień białego materjału podczas, gdy mangan nadaje ton szary lub brunatny Tak samo daje żelazo, z niektóremi zaprawami i barwnikami brudne osady a w połączeniu z kwasem garbnikowym daje nawet atrament. Znanem jest również powszechnie tworzenie t. zw. plam żelaznych na bieliźnie, — zjawisko którego przyczyna leży w zawartości żelaza w wodzie. Plamy te pochodzą od osadu żelaza, który powstaje przy zetknięciu się żelaza z sodą i mydłem. Woda w pralniach powinna oprócz tego być wolną od dwuwęglanów i siarczanów wapna i magnezu, ponieważ wpływają one na twardość wody, a wskutek tego na większe zużywanie mydła.

Obok wody odgrywają wielką rolę środki do praniat jch jakość i skład. Wartość mydła uwarunkowana jest iprzedewszystkiem zawartością kwasów tłuszczowych jak również jakością tych ostatnich.

Kwasy te mogą się osadzać na włóknie i wywoływać wskutek tego przy dalszej odróbce plamy i nierówne zabarwienia. Niedostateczne wypranie bielizny powadzi do rozmaitych braków zwłaszcza, jeżeli powstanie w włóknach większa ilość niezmydlonego oleju. To staje się powodem z jednej strony niejednolitego barwienia materjału, zaś do żółknienia tkaniny po wybieleniu. Prowadzi to dstosowania różnych środków rozpuszczających tłuszcz, a zatem do niepotrzebnych wydatków podrażających towar.

Skarb Watażki.

7) POWIEŚĆ.

Wprowadził go gwardjak, nazwiskiem Ogarek, żołnierz wiecznie wesoły. Kozak przyjechał do Lwowa z pełną kieszenią, aby pohulać, gwardjak go pochwycił w swoją opiekę i wprowadził w towarzystwo.

Bawili się dobrze, sypały się zdrowia najrozmaitsze, szedł gąsior za gąsiorem, a kozak Kłyszko rozochocony ośmielił się i rzucał talar po talarze. Niebawem gospoda pod Rycerskim kogutem zawrzała od wesela i ochoty. Zaczęli śpiewać stare pieśni polskie, szlacheckie, wojenne; Kozak skutkiem wielkiej dozy szlachetnego muszkatela zadrzemał się na zydlu.

Wśród śpiewu nie uważał Porwisz, że już od chwili stoi za nim żyd, gospodarz i ciągnie go za bandolet. Odwrócił się nareszcie i spojrzał na żyda.

— Panie wachmistrzu — szepnął mu żyd — ktoś tu jest, co z panem chce pomówić.

— Niech przyjdzie jutro; nie widzisz, że teraz nie mam czasu? — odfuknął Porwisz.

— Ale panie wachmistrzu — odszepnął żyd — to jest jeden znaczny człowiek z daleka, on zaraz jedzie, a ma ogromnie pilny i ważny interes.

— Gdzież on jest?

— Tu u mnie w alkierzu.

Trochę ciekawy, wstał i udał się do alkierza. Tu zastał człowieka w chałacie i z żółtym turbanem na głowie.

Był to Szachin... handlarz dusz.

Wachmistrz zmierzył od stóp do głowy Szachina, który ukłonił mu się grzecznie.

— Pan oficer będzie łaskaw darować — rzekł Szachin — żem zabawę przerwał, ale chciałbym pomówić w pewnym interesie na osobności.

— Nie znam was, ale to nie szkodzi — odparł wachmistrz — mówcie, czego chcecie, a prędko, bo czekają na mnie...

— Pan oficer ma pod swoim dozorem więźniów hajdamackich? — rozpoczął Szachin.

— A mam tam tego trochę — odparł obojętnie Porwisz.

— Mnie tam jeden z nich trochę obchodzi i chciałbym go uwolnić, głupi, niewinny chłop, mój furman... Jabym go panu oficerowi pokazał.

— A jakże on się zowie?

— Trokim...

— Znam tego szelmę — odparł spokojnie wachmistrz. — Głowa jak korzec, twarz oparzysta i pokrajana, nos jak kula zgnieciona, kudły jak na baranie...

— Ten sam! ten sam! — zawołał Szachin. — Jabym go chciał odebrać znowu do służby.. to niewinny chłop...

— Hm... trzebaby o to prosić, aby go wam wydano...

— No, ja też chcę prosić o to..... pana oficera.

— Ja nie mogę.

— Ale ja mogę... stracić parę dukatów...

Tu Szachin zdjął z siebie trzos, którym był opasany i rzucił go na stół. Złoto zabrzęczało ponętnym dźwiękiem.

— To będzie trudno — rzekł Porwisz, patrząc na trzos pożądliwem okiem.

— O pięć dukatów także dziś trudno, a jabym ich przecież nie żałował.

— Trzebaby się nad tem dwa razy namyślić — rzekł wachmistrz, jakby już zachwiany w wierności żołnierskiej.

— Dwa razy? Dwa razy pięć, to dziesięć... Dam dziesięć dukatów, a nie namyślajmy się dwa razy...

— Dacie zaraz tu do ładownicy?

— Dasz pan zaraz Trokima?

— Do Trokima nie tak blisko...

— Do ładownicy także...

— Widzicie panie kupcze — rzekł po krótkim namyśle Porwisz. Koło hajdamaków stoją nietylko dragoni, ale i gwardjacy. Jest tu także sierżant od gwardji, muszę z nim pierwej pomówić.

— Ja tu zaczekam i dukaty ze mną — rzekł Szachin.

Wachmistrz wyszedł do drugiego pokoju. Towarzystwo, które raczono węgrzynem, było w najweselszem usposobieniu.

Gwardjak właśnie bawił i pobudzał do głośnego śmiechu żołnierzy. Stał on z uroczystą miną nad kozakiem Kłyszkę, który od nadmiaru wina straciwszy zupełnie przytomność, leżał prawie bez życia jak kłoda — wygłaszał mowę pogrzebową, wielbiąc wysokie cnoty rycerskie asawuły z Krystynopola.

Porwisz przerwał orację i zaprowadził gwardjaka w ciemny kąt izby. Rozmawiali z sobą chwil kilka tajemniczym szeptem i rozmowa widać było, była wesołą, bo z kąta odzywał się śmiech stłumiony gwardjaka i Porwisza. Po tej naradzie wrócił wachmistrz do Szachina.

Szachin rozłożył tymczasem na stole dziesięć nowiuteńkich, błyszczących dukatów.

— Sprawa ubita! — rzekł Porwisz.

— Dostanę Trokima! — zawołał Szachin, zdradzając ruchem zadowolenie.

— O północy za wałem Bernardyńskim prz stawimy go związanego i z zawiązanemi ustam bo to gwałtownik, a hałasem wszystko gotów zdradzić!... Byłaby sroga bieda dla nas i dla was.

— Bardzo rozumnie — pochwycił Szachin — ja sam właśnie o to chciałem prosić.

— Jak go będziecie mieć w rękach, dukaty mają być zaraz wypłacone.

— Najuczciwiej w świecie!

— A jak będzie ze strażą koło drogi? — zapytał Porwisz.

— Już ja mam na to sposób — odparł z uśmiechem Szachin — takiemi kołami — dodał, wskazując na dukaty — każdą drogą wolno jechać...

— Będę czekał o północy z furą koło wałów, aby tylko nie nadaremnie.

— Macie parol na to? — zepewnił wachmistrz i uderzył w nastawioną sobie dłoń Szachina.

Szachin zabrał trzos, skłonił się z zadowoloną miną i wybiegł tylnemi drzwiami, Wachmistrz powrócił do swych towarzyszy.

Wina już nie stało, towarzystwo postanowiło rozejść się do domów.

— Co zrobimy z atamanem, czy z asawułą? — zapytał gwardjak, wskazując na leżącego jakby bez duszy Kłyszkę — tak go zostawić nie można.

— Panowie kamratowie to mój gość... pomóżcie mi go zanieść na moją kwaterę.

Wzięto na ręce biednego kozaka i wyniesiono go za gwardjakiem, a niebawem nocna cisza zapanowała pod Rycerskim kogutem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)